

Podobnie obcym tematem dla Polaka jest spojrzenie na życie mieszkańców Berlina podczas wojny oraz okresu poprzedzającego i następującego po kapitulacji Niemiec. Tu także wspomnienia Autora wymykają się schematom. Potrafi on dostrzec życzliwość i przejawy pomocy ze strony berlińczyków, a także wskazuje na tragedię wielu Niemców związaną z okupacją ich kraju przez aliantów, choć zarazem przypomina czytelnikowi o zbrodniach faszystów i konieczności zadośćuczynienia za zło. Umiejętność wieloaspektowego widzenia wojny – nie tylko w kontekście zwycięstwa i klęski, ale jako zła, które pociąga inne zło, tym samym podnosi wartość tej publikacji.

Bardzo ważnym komponentem tekstu, który jest zawsze nadzwyczaj cennym elementem w tego typu pracach, jest spora garść osobistych refleksji na temat omawianych wydarzeń, losów wspominanych osób czy też ogólniejszych przemyśleń dotyczących życia ludzkiego. Rozważania te są tym bardziej wartościowe, iż dokonuje ich człowiek, który patrzy na swoje dzieje już z pewnego dystansu i perspektywy całego życia. Poza dzieleniem się nabytą przez siebie mądrością życiową, Autor nie stroni także od dygresji, odstępując, wprawdzie niezbyt często, od zasadniczego omawianego tematu. To wszystko sprawia, iż tekst staje się żywszy i bardziej urozmaicony.

Trzeba stwierdzić, iż do rąk czytelników trafiła interesująca i pożyteczna lektura, daleka od schematyczności i uproszczeń skomplikowanej, przecież, problematyki. Warto przy tym zaznaczyć, że książka napisana jest bardzo przejrzysto, o zajmującym wątku, choć może w pierwszej części nadmiernie eksponującym opisy krajobrazów i wspomnienia z dzieciństwa, aczkolwiek to one właśnie tworzą specyficzny klimat pamiętnika. Wszystko to sprawia, że lektura prezentowanego tomu jest pouczająca, a zarazem intrygująca.

*Małgorzata Stopikowska*

Zbigniew Klejn, *Polskie ślady w budowie nowożytnej Bułgarii 1877-1914*, Mazowiecka Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna w Łowiczu, Łowicz 1999, ss. 450.

W książce Zbigniewa Klejna doczekaliśmy się monografii poświęconej najmniej dotychczas poznanemu okresowi dziejów bułgarskiej Polonii. O ile stosunki polsko-bułgarskie w pierwszej połowie XIX wieku mają już liczne opracowania poszczególnych ich przejawów (monografii ciągle nie ma), o tyle omawiany przez Autora okres znalazł ściśle historyczne ujęcie tylko w dwóch artykułach, obydwu opublikowanych jeszcze przed II wojną światową. Najwyższy więc był już czas na wypełnienie tej luki, tym bardziej że chodzi tu o znaczącą i piękną kartę w dziejach narodu polskiego. Niewielka bowiem i prawie niezauważalna w skali całej światowej Polonii grupa wniosła w rozwój odrodzonej po pięciu wiekach Bułgarii wkład nieproporcjonalnie duży w stosunku do własnej liczebności.

Kreśląc dzieje Polaków w wyzwolonej Bułgarii i dokonując oceny stopnia ich udziału w odrodzeniu narodu bułgarskiego, Autor dokumentuje i aż nadto wyraźnie uzasadnia tezę o znaczącej roli tej małej, liczącej maksymalnie 600 osób społeczności. Jego ustalenia opierają się na źródłach wydanych już drukiem oraz na dużej ilości nie przebadanych wcześniej materiałów, do których Autor dotarł w dziewięciu polskich i czterech bułgarskich archiwach. Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Sofii, pamiętniki i wspomnienia, własne notatki i wywiady, a ponadto wyczerpująca lista bułgarskich i polskich opracowań, 64 tytuły prasowe, a nawet paradokumenta beletrystyka – to wszystko pozwoliło na znaczące rozszerzenie i gruntowne uporządkowanie skąpej dotąd i naznaczonej pomyłkami wiedzy o Polonii bułgarskiej w omawianym okresie. Przeprowadzone przez Autora badania umożliwiły także wysunięcie kilku hipotez, które w przyszłości mogą się przyczynić do zrewidowania niektórych poglądów utrwalonych w historiografii, szczególnie bułgarskiej.

Praca Zbigniewa Klejna nie rości sobie pretensji do ostatniego słowa w ramach opracowanego tematu. Przeciwnie, otwiera i eksploruje teren badań, na którym jeszcze sporo, szczególnie po ukazaniu się tej monografii, pozostanie do zrobienia. Autor pominął np. bułgarskie archiwa lokalne, ograniczając się jedynie do kwerendy w składnicach stołecznych. Na badaczy czekają także księgi metrykalne parafii rzymskokatolickich w Ruse i Płowdiwie oraz pewne materiały w innych, poza Polską i Bułgarią, krajach. Zaslugą i przywilejem pioniera badań była identyfikacja i częściowa lokalizacja niewykorzystanych w pracy archiwaliów.

Polonia, o której pisze Autor, to w większości emigracja zarobkowa. Wywodziła się ona z wcześniejszej, głęboko patriotycznej grupy, narosłej na Bałkanach od początku XIX wieku wskutek powstań, rewolucji oraz ucieczek z zaboru rosyjskiego i Syberii. Wkroczenie armii rosyjskiej w 1877 r. rozproszyło tę Polonię, słusznie obawiającą się o swoje bezpieczeństwo w warunkach rosyjskiej okupacji. Jednak już w 1878 r., po zawarciu pokoju, a zwłaszcza po wycofaniu się wojsk rosyjskich i utworzeniu armii bułgarskiej, większość tej grupy zaczęła powracać, widząc dla siebie miejsce w rodzącym się i gwałtownie potrzebującym wykształconych kadr państwie. Rok 1914 i wybuch wojny światowej zmienił zasadniczo przyjęte priorytety: odrodzenie niepodległej Polski wydawało się możliwe i bliskie. Polonia bułgarska, której szeregi zasilili nowi, odcięci liniami frontu od ziem ojczystych Polacy, przestała być li tylko grupą emigrantów, stawała się siłą reprezentującą interes innego, odradzającego się państwa.

Cezura roku 1877, którą przyjmuje Autor, wyprzedzająca o rok datę odrodzenia Bułgarii, związana jest z udziałem Polaków w jednostkach zbrojnych walczących na ziemiach bułgarskich. Walczyli w mundurach rosyjskich, rumuńskich, tureckich oraz w bułgarskim ochotniczym „opłyczeniu” – pierwszej po pięciu wiekach rodzimej formacji zbrojnej, stworzonej zresztą przez Polaka, generała Artura Niepokojczyckiego. Tenże generał omal nie został mianowany głównodowodzącym całej armii dunajskiej. Ostatecznie stanowisko to objął wielki książę Mikołaj, jednak to Niepokojczycki – jak argumentuje Autor – sprawował faktyczne dowództwo. Głos to istotny w świetle utrwalonych i zachowanych nawet w epoce ZSRR potwarzy, rzucanych na tego dowódcę po jego śmierci (1881). Znamienne – jak pisze Autor – że pod konwencją o zawieszeniu

bronii z 19 stycznia 1878 r. zostały postawione w imieniu zwycięskiej armii tylko dwa podpisy – generała Niepokojczyckiego i jego zastępcy, również Polaka, generała Karola Lewickiego.

Autor szacuje udział Polaków w walkach po stronie rosyjskiej na około 30% stanu osobowego armii, tj. 150-200 tys. ludzi, w tym 9% korpusu oficerskiego, proponując tym samym korektę wcześniejszych szacunków. Liczny udział Polaków i polskich oficerów w walkach to także liczne przykłady wojennego bohaterstwa i ofiarności. Jedną z najchwalebniejszych kart zapisali obrońcy Szyпки – „bułgarskich Termopili”. Autor wyróżnia tu szczególnie gen. Walerego Derożyńskiego. Polscy lekarze i weterynarze to osobna karta udziału Polaków w tej wojnie. Wśród 528 nazwisk upamiętnionych na tzw. Pomniku Lekarskim w Sofii widnieje kilkadziesiąt nazwisk Polaków. Ciekawą postacią spośród wielu opisanych przez Autora przedstawicieli tych zawodów był Henryk Kotłubaj – weterynarz, którego ostra krytyka organizacji rosyjskich służb weterynaryjnych doprowadziła, już po zakończeniu wojny, do szybkiej i gruntownej reformy tych służb w całej armii carskiej.

Po stronie tureckiej Autor również odnotowuje ślady polskie. Najbardziej frapującym z tematów, jakie przy tej okazji porusza, są motywy postępowania Augusta Drygalskiego, generała dywizji i generalnego adiutanta sułtana Abdul Hamida, oraz jego szczególna rola w zjednoczeniu państwa bułgarskiego (1885). Był on w Rumelii Wschodniej dowódcą milicji i żandarmerii – oddziałów, które jako garnizon zaborczy miały nie dopuścić do wybuchu, a tym bardziej do zwycięstwa zjednoczeniowego powstania. W istocie jednak Drygalski przygotował swoje jednostki na to, by przyłączywszy się do powstania, utworzyły armię narodową, a następnie zapobiegł na dworze sułtana planom militarnej próby odzyskania Rumelii. Sugerowane przez Autora wyjaśnienie motywów działania Drygalskiego nie jest oficjalnie uznawaną tezą w nauce bułgarskiej, która tego Polaka chce widzieć raczej jako kompletnie zaskoczonego i nie zorientowanego w rozwoju wypadków „dowódcę bez wojska”, nie podejmując jednocześnie możliwości głębszego zbadania i korelacji faktów. Sam Autor nie formułuje twierdzeń kategorycznie, a raczej prezentuje roboczą hipotezę, opartą na badaniach poszerzonych o nie znane dotąd źródła – hipotezę stawiającą Polaka w wyjątkowo korzystnym świetle. Bez względu na stopień jej trafności udział Drygalskiego w realizacji bułgarskich celów narodowych należy uznać za niewątpliwą.

Wśród wodzów wojennych o Polskim rodowodzie na kartach książki Zbigniewa Klejna pojawia się jeszcze jedna malownicza, a zarazem tragiczna postać: major Ludwik Wojtkiewicz. Związany był z fatalną w skutkach „prowokacją martyrologiczną” w Macedonii, którą przywódcy bułgarscy chcieli wykorzystać do powtórzenia scenariusza z lat 1877-1878, a więc interwencji Rosji, wyparcia z jej pomocą Turków z tej prowincji i przyłączenia jej do Bułgarii. Powstanie (październik-listopad 1878) zaowocowało jedynie martyrologią, ale i tu na czele walki – krótkiej i zduszonej nieomal w zarodku – postawiono Polaka, tegoż właśnie Ludwika Wojtkiewicza. Tragiczne losy powstania, spór Wojtkiewicza z rywalizującym o przywództwo „atamanem” Kałmykowem i rola agenta austriackiego Waltera Schultza to kolejny z epizodów historii wojennej do dziś badany przez bułgarskich historyków, epizod którego rozliczne niejasności naświetla Autor.

Dzieje tego krótkiego zrywu zbrojnego to w dużej mierze dzieje osobistej walki Polaka o uznanie nadanego mu naczelnego dowództwa i ostateczny krach tych zamierzeń w obliczu niemożliwego do opanowania warcholstwa i dobrze przygotowanej, austriackiej intrygi.

Nie zapomina też Autor o Polakach walczących w wojnie bułgarsko-serbskiej 1878 roku i w drugim powstaniu w Macedonii, tzw. Ilindeńskim, wybuchłym ćwierć wieku później (1903). W bułgarskiej armii służyło wielu polskich oficerów, szczególnie w początkowych latach jej rozwoju, gdy tworzono ją pod egidą Rosjan – najpierw jako formację ochotniczą (opylczenie), później jako tzw. wojsko ziemskie. Odsetek Polaków w bułgarskiej kadrze oficerskiej Autor szacuje na 25-40%. Część tych wojskowych dołączyła do grona miejscowej Polonii, najpierw pracując w ramach trzyletnich kontraktów, ustawowo przewidzianych dla wszystkich cudzoziemców w Bułgarii, później zaś osiadając w tym kraju na stałe.

Oprócz wojskowych w Bułgarii rozpoczynali pracę imiennie zapraszani na intratne posady specjaliści, absolwenci werbowani na zagranicznych uczelniach, krewni i znajomi zadomowionej już tam Polonii, osoby szukające zarobku na własną rękę oraz... rewolucjoniści, napływający szczególnie do Rumelii Wschodniej, gdzie znajdowali dogodne warunki do działalności wymierzonej przeciwko rosyjskiemu samodziemstwu. Ostatni rozdział książki dostarcza wiele danych, pozwalających statystycznie ująć to środowisko.

W okresie okupacji rosyjskiej Polacy w Bułgarii spotykali się z dużymi trudnościami. Niejeden z tych, którzy nie uciekli przed armią rosyjską, został aresztowany i wywieziony. Niejeden z oficerów przybyłych z armią, starając się o kontrakt rządowy, spotykał się z kategoryczną odmową. Autor wymienia i opisuje przykłady takiej dyskryminacji.

Po ustąpieniu Rosjan dało znać o sobie inne z kolei zjawisko, również nie ułatwiające życia Polakom: ksenofobia Bułgarów. Termin użyty przez Autora nie jest przesadą, lecz w pełni oddaje powszechną w społeczeństwie odradzającego się państwa niechęć do cudzoziemców, od której odbijało tylko rusofilstwo, rosnące szczególnie po 1894 r. i również nie pomagające Polakom w zapuszczaniu korzeni na bułgarskiej glebie. Ekstremalnym przejawem żywionych uprzedzeń wobec przedstawicieli obcych narodowości był epizod z wojny bułgarsko-serbskiej, w którym powiatowy lekarz w Radomirze, dr Edmund Brzeziński, przejął władzę dyktatorską w swoim mieście po ucieczce części ludności i władz miejskich przed naciągającymi Serbami. Pchany poczuciem obywatelskiego obowiązku, przy pomocy zorganizowanej przez siebie straży obywatelskiej, położył kres grabieżom opuszczonego mienia, odzyskał skradzione dobra i osadził w areszcie sprawców przestępstw. Po powrocie władze nie mogły przeboleć – jak pisze Autor – że jeden lekarz, i do tego cudzoziemiec, tak skutecznie zdołał je zastąpić. „W nagrodę” został zmuszony do wyniesienia się z miasta.

Polonia bułgarska szybko się zorganizowała. Porównanie z pięciokrotnie liczebniejszą grupą czeską, jakie przeprowadza Autor pod tym względem, wypada na korzyść Polaków. O cztery lata wcześniej (1888) założyli oni własną organizację: Polskie Towarzystwo

Wzajemnej Pomocy, przodujące na tle podobnych związków polonijnych w Rumunii i Turcji.

Większą część książki Zbigniewa Klejna stanowi barwna galeria postaci, których losy i ślady pozostawione w Bułgarii śledzi skrupulatnie Autor. Kolejne rozdziały poświęcone są osobistościom życia politycznego, dziennikarzom, uczestnikom wszystkich – poza rolnictwem – sfer życia gospodarczego Bułgarii, lekarzom, literatom i artystom, nauczycielom i uczonym. Niektóre wybitne jednostki przewijają się przez stronicę kilku rozdziałów. Do takich należy Józef Hadenchecht, erudyta, prawnik i uczony, działacz polityczny, wieloletni członek parlamentu, a wreszcie (1921), choć na krótko, minister sprawiedliwości. Żadnemu innemu Polakowi nie udało się zająć w Bułgarii tak wysoko.

W miarę zagłębiania się w treść tej pracy, rośnie zdumienie wobec mnogości i wyrazistości polskich śladów, które w Bułgarii odkrywa Zbigniew Klejn. Na potrzeby tego omówienia warto jeszcze w skrócie odnotować, kosztem wielu innych wątków rozwiniętych przez Autora, zasługi malarza i grafika Henryka Dębickiego, którego prace stanowiły przełom w rozwoju sztuki bułgarskiej; działalność dydaktyczną oo. zmarłychwstańców, kształtujących tamtejszą młodzież – bez względu na wyznanie – na podstawie najlepszych wartości kultury europejskiej i krzewiących zarazem bułgarskie tradycje narodowe; zasługi polskich inżynierów w rozwoju planowania przestrzennego miast bułgarskich; polskich restauratorów prowadzących wszystkie najlepsze stołeczne lokale; polskie – przez matkę Julię Hauke – korzenie pierwszego władcy nowożytnej Bułgarii, księcia Aleksandra I Battenberga, a nawet polskie źródła obecnego hymnu narodowego Bułgarów.

Nie uszły też uwagi Autora wzruszające, literackie portrety Polaków, przechowane w bułgarskiej beletrystyce. Obszerna dokumentacja fotograficzna przybliży czytelnikowi obraz dawnej bułgarskiej Polonii jeszcze bardziej – książka przemawia doń aż 140 ilustracjami. Przygotowana wielkim nakładem pracy, napisana z pasją, inspirująca wielością wybitnych dokonań naszych rodaków, pozycja ta jest nie tylko kamieniem milowym w rozwoju badań nad polską diasporą, lecz stanowi także materiał mogący wydatnie wzbogacić naszą narodową świadomość.

Dzieje bułgarskiej Polonii przełomu XIX i XX wieku to – jak pisze Autor – rozdział już zamknięty. Nowe środowisko polonijne, kształtujące się w tym kraju po blisko półwiecznym zastoju w okresie realnego socjalizmu, ma już inną genezę i, co istotne, nie pamięta chlubnych dokonań rodaków sprzed stulecia. Zrozumiała jest na tym tle nuta goryczy, wyczuwalna w słowach Autora, który zauważa, że mimo nowej obecności Polaków w Bułgarii, po ich poprzednikach znikają z wolna nawet groby. Trudno jednak nie zwrócić uwagi na oddające istotę rzeczy, lecz chyba zbyt mocno zarysowane zdanie Autora o „wczasowych romansach Polek (rzadziej Polaków) na czarnomorskim wybrzeżu” jako genezie nowej, współczesnej nam Polonii bułgarskiej. To, co sprawia, że osoba przyjeżdżająca w celach rekreacyjnych do innego kraju rezygnuje z powrotu do własnej ojczyzny i postanawia osiąść w nowym otoczeniu zakładając tam rodzinę, z pewnością jest czymś więcej niż tylko wczasowym romansem. Jeśli przyjąć to jako *signum temporis*, Autor dał tu znak wielce pocieszający, bowiem już nie wojny, powstania, ucieczki z zesłań ani odbudowa zniszczonych obszarów, lecz zwyczajny czas wypoczynku rodzi w dzisiejszej Bułgarii nowe środowisko polonijne.

Maciej B. Stępień